

Juliusz Domański

Instytut Filozofii i Socjologii
Polska Akademia Nauk

WSPOMNIENIE O. KAZIMIERZA MARCINIAKA

ZAPOZNANIE SIĘ

Moje pierwsze kontakty z o. Kazimierzem Marciniakiem wzięły się ze zbiegu okoliczności, z przypadku i przez pośrednictwo, a pośrednikiem był profesor Władysław Seńko, mój kolega z Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, już wcześniej współpracujący z dominikańskim Instytutem służewieckim, a więc i z o. Kazimierzem Marciniakiem. Wiosną 1974 roku tak się stało, że musiał wyjechać prawie z dnia na dzień, aby wykorzystać jakieś długotrwałe stypendium francuskie, więc poprosił mnie, żebym go zastąpił w funkcji, której się podjął. Funkcja była następująca: do klasztoru na Służewie miał przyjechać z wizytacją o. generał zakonu, interesujący się nie tylko pracami Instytutu Tomistycznego, ale i tym, co dzieje się w Polsce w dziedzinie badań nad myślą średniowieczną. Prace Instytutu Tomistycznego mieli przedstawić generałowi pracownicy Instytutu, Władysław Seńko miał mówić o pracach gdzie indziej prowadzonych, a ja miałem go, nieobecnego, wyręczyć.

Było o czym informować i było co pokazać. I o tym może warto teraz przy okazji krótko opowiedzieć, bo to historia badań nad filozofią średniowieczną w Polsce. Nie wyłącznym, ale głównym przedmiotem mojej tamtej informacji były rezultaty pracy Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, powstałego w 1956 roku pod dyktando czołowego marksisty polskiego Adama Schaffa. Dzięki inicjatywie wynegocjowanej przez niewielkie grono ludzi — samego Adama Schaffa, Jana Legowicza, profesora tegoż Instytutu i Uniwersytetu Warszawskiego, i Stefana Swieżawskiego, profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, rychło potem również w IFiS PAN przejściowo zatrudnionego, oraz kilku związanych tak lub owak z IFiS PAN jego przeważnie uczniów z KUL — powstał bardzo prężny ośrodek z bardzo sensownym i pragmatycznym programem badań nad filozofią średniowieczną w Polsce i jej tłem ogólnoeuropejskim. Uzyskano też

niemałe jak na tamte czasy możliwości wydawnicze. Schaff miał taką ideę, że Polacy powinni sobie sami napisać historię własnej filozofii, ponieważ nikt za nich tego nie zrobi. A że dzieje tej filozofii rozpoczynają się w średniowieczu, co najmniej od założenia uniwersytetu kazimierzowskiego (1364) i odnowienia go przez Władysława Jagiełłę (1400), więc prace nad polską filozofią musiały dotyczyć już średniowiecza, i to właśnie Schaff doskonale rozumiał. Powstał więc w IFiS PAN ośrodek, którego pracownicy rekrutowali się głównie z KUL-u, spośród uczniów Swieżawskiego. Byli to młodzi, zdolni, pełni zapału i pomysłów ludzie, którzy — jako wówczas jedyni — mieli już odpowiednie po temu kwalifikacje warsztatowe. Znalazłem się i ja w tym gronie, raczej z przypadku niż z posiadanych już kwalifikacji, ale ich przez lata w tym gronie nabywałem.

Tak się zaczęła moja przygoda mediewistyczna i to ona ostatecznie spowodowała moją znajomość z o. Kazimierzem Marciniakiem. W tamtym czasie dyrektorem Instytutu Tomistycznego był jeszcze o. Bernard Przybylski, przypominam, był to rok 1974.

W zastępstwie nieobecnego profesora Śerki w wiosenny poranek, mając za przewodnika Stanisława Andrzeja Porębskiego, współpracującego wtedy z Instytutem Tomistycznym późniejszego profesora ATK i UKSW, pojawiłem się na ul. Dominikańskiej 2 na spotkanie z generałem zakonu. Był nim wówczas Francuz, Bretończyk, jeśli dobrze zapamiętałem, o. Vincent de Couesnongle. Tak się zaczęła moja współpraca z Instytutem Tomistycznym. Wizytacja wypadła bardzo pomyślnie: o. Bernard Przybylski, człowiek wielkiej klasy, pięknie zaprezentował generałowi Instytut Tomistyczny. Następnie prezentowali się duchowni i świeccy pracownicy Instytutu. I ja się kolejno zabrałem do tego, co miałem powiedzieć, na tle rozłożonych rozmaitych książek i czasopism, wśród nich i naszych IFiS-owskich publikacji, wyników naszych badań nad średniowieczem w Polsce. Innym ośrodkiem, pokaźnie już wtedy reprezentującym przede wszystkim średniowieczną teologię polską, była w tej prezentacji Akademia Teologii Katolickiej. Druga część spotkania miała mieć miejsce na dominikańskim „folwarku”, czyli w Józefostawiu, i tam miał być obiad. Nie mogłem się tam udać, więc się wyekskużowałem i powróciłem na dyżur do swojego zakładu w IFiS PAN. Potem byłem też raz i drugi w Józefostawiu, nie na uroczystym obiedzie jednak. Tak to się zaczęła moja współpraca z Instytutem Tomistycznym.

Ojciec Kazimierz Marciniak był wtedy pomocnikiem czy sekretarzem o. Bernarda Przybylskiego. Kilka lat potem nastąpiła nagła śmierć o. Przybylskiego w czasie Kongresu Mariologicznego w Calatayud w Hiszpanii w październiku 1979 roku. Pamiętam uroczysty jego pogrzeb, któremu przewodniczył kard. Stefan Wyszyński, już wtedy osłabiony i chory. Drogą naturalnej sukcesji o. Kazimierz został mianowany dyrektorem Instytutu Tomistycznego przez

przełożonego polskich dominikanów. Odtąd kontaktowałem się z o. Kazimierzem już jako z dyrektorem, ale były i wcześniejsze nasze kontakty wskutek takiej oto okoliczności.

Władysław Seńko, wyjeżdżając do Francji, poprosił mnie o jeszcze inną przysługę, mianowicie żebym go zastąpił również w spotkaniach dydaktycznych, które także pozostawały pod patronatem Instytutu Tomistycznego. Gromadziły one studentów albo młodych pracowników ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej. Były to spotkania mediewistyczne, głównie lektura tekstów łacińskich. Odbywały się one albo w siedzibie Instytutu Tomistycznego, albo w prywatnym mieszkaniu wynajmowanym przez Stanisława Porębskiego, wtedy już chyba pracownika ATK, i jego rodzinę. Co parę tygodni, a okresowo nawet co tydzień, spotykaliśmy się na te lektury, na przykład tekstów Jakuba z Paradyża. Wybór tekstów wynikał z potrzeb tych młodych ludzi, wśród których byli trzej czy czterej studenci ATK, m.in. Ryszard Tatarzyński, który był już żonaty, pracował i mieszkał w folwarku dominikańskim w Józefostawiu, a dziś jest doktorem nauk humanistycznych i ważnym funkcjonariuszem Biblioteki Jagiellońskiej. Na lektury przychodziła także Krystyna Węgrzynkiewicz, późniejsza żona prof. Tadeusza Klimskiego z ATK. W tym gronie najbliższą osobą dla o. Kazimierza był jeden z wybitnie uzdolnionych — najpierw studentów, potem doktorantów ATK — Wacław Bucichowski, szybko promowany tam na doktora filozofii. Żył, niestety, krótko († 1992); znakomity latynista i edytor, niezwykle pracowity i solidny, wydał sporo łacińskich tekstów średniowiecznych autorów polskich, a robił to znakomicie. Właśnie on był jednym z najbliższych współpracowników i przyjaciół o. Kazimierza, który niemal rodzinnie otoczył go opieką i pomocą. Ojciec Kazimierz patronował jakoś tym dydaktycznym spotkaniom, choć osobiście nie brał w nich udziału. Takich to więc miałem uczestników, z którymi czytaliśmy te teksty kilka lat, i takie to były zupełnie nieformalne z Instytutem Tomistycznym i od 1979 roku z nowym jego dyrektorem wieloletnie moje kontakty.

PRZEGLĄD TOMISTYCZNY

W czasie trwania stanu wojennego, to jest w roku 1982, zrodziła się idea wznowienia „Przeglądu Tomistycznego”. Ściśle rzecz biorąc, nie tyle chodziło o kontynuację dawnego pisma — ukazał się bowiem przed wojną tylko jeden tom — ile raczej o wydawanie nowego, jednak w tamtych czasach łatwiej było wznowić coś, co już istniało, niż zacząć coś zupełnie nowego. Pamiętam nasze pierwsze narady w tej sprawie, gdzie *spiritus movens* stanowili Władysław Seńko wraz z o. Kazimierzem, jak również naszą koleżanką z Krakowa — profesorem Zofią Włodek. Tak to sobie uradziliśmy, że nie chodzi o jeszcze jedno pismo

poświęcone filozofii i teologii św. Tomasza z Akwinu, ale o pismo, które by wypełniało pewną wyraźną lukę w ówczesnym polskim czasopiśmiennictwie mediewistycznym, mianowicie o szeroko rozumianą kulturę duchową. Stąd wynikał dodany podtytuł: „Filozofia — Teologia — Religia. Duchowa kultura średniowiecza”. Ta szerokość formuły dawała szansę, ponieważ żadne z mediewistycznych czasopism takiej nie miało.

Sporządziliśmy więc odpowiedni memoriał do krakowskiego kardynała, Franciszka Macharskiego, aby poparł założenie takiego czasopisma. Naturalnie konieczna była także zgoda władz publicznych, ale z tym, o ile wiem, nie było kłopotu. Fizycznie „Przegląd Tomistyczny” zaistniał już dwa lata później, w roku 1984, i redaktorem jego został przez władze zakonne mianowany o. Kazimierz. To było pismo zasadniczo mediewistyczne; jednak faktyczna zawartość pisma poszerzyła się znacząco, włączony do niego został na parę lat dodatkowo dział dziewiętnastowieczny, efekt badań, jakie organizował między innymi ksiądz profesor Daniel Olszewski, związany z Kielcami, mający zaplecze w swoim środowisku, do którego też należała m.in. pani Izabella Rusinowa, pracująca obecnie w Instytucie Historycznym UW. To nadało „Przeglądowi” nowy wymiar, obejmujący również zagadnienia polskiej religijności, szczególnie religijności po powstaniu styczniowym, kwestię unitów itp. Takim hybrydalnym tworem był „Przegląd” przez kilka lat. Ale i potem swoją szeroką formułą jako czasopismo mediewistyczne też zachowywał długo.

Nie mając w zapasie własnych materiałów mediewistycznych, a chcąc mieć w nowym piśmie także udział autorski, miałem dodatkową motywację, żeby szybko wykończyć studium, które podjąłem w roku 1981, aby powrócić do zaniedbanej przez lata filologii klasycznej, w szczególności grezystyki. Taki mój zamiysł sprawił, że w pierwszym tomie mediewistycznego rocznika, poszerzonego jeszcze o materiały z religijności polskiej XIX wieku, opublikowałem dość duży artykuł *Kilka uwag o teorii i praktyce przekładania w łacińskim obszarze językowym*, studium o przekładach z greki na łacinę od starożytności do renesansu. Teologię reprezentowały tam przekłady Biblii, a mediewistykę — średniowieczne przekłady Arystotelesa. Potem opracowałem jeszcze raz to zagadnienie, publikując rezultat jako wstęp do pierwszego tomu otwartej przez Władysława Senkę serii „Ad fontes”, do pierwszego tomu tej dwujęzycznej antologii, obejmującego kilka pism „o poprawnym przekładaniu” czterech autorów: Cyserona, św. Hieronima, Burgundiusza z Pizy i Leonarda Bruniego. Ale w długiej historii „Przeglądu Tomistycznego” miałem tam w różnych latach i pewne kwantum publikacji mediewistycznych.

Ojciec Kazimierz sam rzadko pisywał do pisma, którego był redaktorem naczelnym; nie był chyba nigdy człowiekiem piszącym dużo, intelektualnie spełniał się raczej w dydaktyce, prowadząc wykłady z historii duchowości.

Bardzo dobre były moje relacje z o. Marciniakiem jako redaktorem. Nie mieliśmy nigdy żadnych kontrowersji czy nieporozumień. Był zdecydowany, ale i otwarty na porady z zewnątrz. Stąd wynikła taka właśnie poszerzona formuła „Przeglądu”, która dopuszczała i teksty religijne, pietystyczne, i teksty o charakterze filologicznym i literaturoznawczym, i *stricte* teologiczne, ale rzecz jasna i filozoficzne. I tak na przykład w tomie VIII z roku 2000 ukazało się kilka prac magisterskich, w tym dwie prace filologiczne: Idy Radziejowskiej i Katarzyny Jasińskiej, jak też praca Włodzimierza Olszańca, dzisiejszego profesora i dyrektora Instytutu Filologii Klasycznej UW, o Dantem jako teoretyku prozy w języku rodzimym. To wszystko mieściło się w formule „Przeglądu” — pozwalała na to jej wielostronność, ale i otwartość redaktora. A także, myślę, nie kłóci się ta wielostronność z patronatem myśli św. Tomasza, człowieka o szerokich horyzontach, choć chyba z dominantą teologii spekulatywnej i rygorystycznej dyscypliny myślowej.

Ojciec Kazimierz, od początku przez wiele lat aż do emerytury redaktor naczelny, miał, rzecz jasna, do adiustacji tekstów i technicznej obróbki redakcyjnej pomoc. Te zgrzebne a konieczne prace wydawnicze wykonywał ktoś, jeśli dobrze pamiętam, z Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, kto nie znając jednak wystarczająco łaciny, zrezygnował ze współpracy. Na to miejsce przyszedł Antoni Podsiad, znakomity redaktor z Instytutu Wydawniczego Pax, a nadto jeszcze autor m.in. świetnego słownika filozoficznego; od tomu V (1992) to on wykonywał wszystkie prace redakcyjne, a rychło i komputerowe łamanie tekstu. Jednak współpraca z o. Marciniakiem nie układała się całkiem harmonijnie i po pięciu chyba latach się rozstali. Kto go zastąpił, nie pamiętam.

Nie pamiętam żadnych trudności z cenzurą, w każdym razie o. Kazimierz nigdy o tym nie wspominał. Osobiście też nie miałem z nią do czynienia — ani jako autor, ani jako redaktor „Studiów Mediewistycznych”. Nic to niezwykle. Po 1956 roku cenzura w PRL bardzo złagodniała w stosunku do tekstów dotyczących odległej przeszłości. Jeśli coś nie dotyczyło historii najnowszej, Związku Radzieckiego, stosunków międzynarodowych czy bieżącej polityki wewnętrznej, nie stanowiło problemu. Pod tym względem lepiej było w Polsce niż w innych demoludach. Dość powiedzieć, że nasi mediewiści koledzy i przyjaciele czescy drukowali najpierw swoje teksty w rodzimych czasopismach w rodzimym języku, poprzedzone wstępami i zabezpieczone ideologicznymi ozdobnikami, a potem zdarzało się, że te same teksty, przełożone na któryś z języków zachodnich i z pierwotnych barw ochronnych rozpowite, drukowali w naszych czasopismach. Tak było z mediewistyką „świecką”. Teologiczny i religijny „Przegląd Tomistyczny”, o ile wiem, jako periodyk mediewistyczny nie miał gorszej sytuacji. Być może, że gorsza była sytuacja wspomnianych przedtem materiałów XIX-wiecznych, ale nie przypominam sobie żadnych z tej dziedziny konkretnych.

SPOTKANIA NAUKOWE, SYTUACJA LOKALOWA
I BIBLIOTEKA INSTYTUTU TOMISTYCZNEGO

Pamiętam, że były inicjowane czy współinicjowane przez o. Kazimierza Marcińskiego spotkania naukowe w Instytucie Tomistycznym, z przygotowanym i zapowiedzianym zawnazu wykładem i dyskusją. Tematy były różne, nie tylko, żeby to tak określić, z dziedzin, którymi zajmował się „Przegląd”. Uczestniczyła w nich na przykład dr Hanna Rosnerowa — nie tylko jako słuchaczka, ale też jako prelegentka, a zajmowała się nie średniowieczem, lecz współczesną filozofią języka. Poza tą ogólną charakterystyką jednak niewiele potrafię dziś powiedzieć o konkretach tych zebrań — pamięć moja ich nie utrwaliła.

Pamiętam za to, gdzie i w jakich warunkach się odbywały w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Instytut Tomistyczny miał swoje skromne pomieszczenie na parterze klasztoru, zaraz za furką. Były też pomieszczenia w suterenie, tam przechowywano materiały naukowe, kartoteki. Jeśli mnie pamięć nie myli, to opowiedziane na początku spotkanie z generałem zakonu odbywało się właśnie w tym pomieszczeniu w suterenie. I była biblioteka — w innej jednak części klasztoru niż dziś, przynajmniej czytelnia, ale dokładnej lokalizacji nie pamiętam.

Moje spostrzeżenia dotyczące pomieszczeń i pracy Instytutu wynikają z własnej obserwacji, raczej dyskretnej, bo nie byłem wścibski i nie miałem zwyczaju o nic się dopytywać. Wiedziałem jednak, że onego czasu klatka schodowa, która znajduje się nad furką, była zajęta przez dzikich lokatorów, tzn. osoby narzucone po wojnie przez kwaterunek. Te pomieszczenia zostały odzyskane dopiero chyba po 1989 roku.

W Instytucie pracował cały zespół ludzi gromadzący bibliografię do dziejów teologii w Polsce. Ich gromadzenie obejmowało nie tylko średniowiecze, ale całą objętą badaniami przestrzeń historii. Powstawała i rozwijała się wówczas także biblioteka. Otóż ja pamiętam o. Kazimierza przede wszystkim jako dzielnego, urodzonego bibliotekarza. On naprawdę z wielką energią i uporem gromadził książki zarówno polskie, jak i zagraniczne. Jeździł sporo za granicę i zawsze przywoził jakieś biblioteczne łupy. Co było zupełnie osobliwe, udawało mu się dostawać czasem książkę w zamian za obietnicę recenzji w Polsce, i potem szukał dla zdobytej książki recenzenta. Sam napisałem chyba dwie takie recenzje. To był taki handel wymienny, na kupowanie książek o. Kazimierz nie miał bowiem dewiz. Jedną z książek, które zrecenzowałem, było nowe wydanie *De imitatione Christi* opracowane przez włoskiego salezjanina Tiburzia Lupa, i napisałem jej recenzję do pierwszego już numeru „Przeglądu Tomistycznego” wydanego w roku 1984. Druga z tego rodzaju zdobytych książek to *La lexicographie du latin médiéval et ses rapports avec les recherches actuelles sur la civilisation*

du moyen âge, której recenzja zatytułowana *Leksykografia łacińska a kultura umysłowa średniowiecza* ukazała się w „Przeglądzie” nieco później, w roku 1987. Tę praktykę bezdewizowego zdobywania książek za recenzję uprawiały i inne biblioteki. Ojciec Kazimierz był tu jednak szczególnie wytrwały. To dzięki jego inicjatywom i wytrwałości Instytut ma tak dobrą bibliotekę, co w czasach PRL-u było jeszcze bardziej niż teraz bezcenne.

Dzięki inicjatywie o. Kazimierza zdarzyło mi się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych poznać osobiście obu kolejnych prymasów Polski, kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Józefa Glempa. Zrobił mi wielki zaszczyt, wybierając mnie na jednego z prezentujących im prace mediewistyczne Instytutu Tomistycznego. Na użytek drugiej z tych prezentacji skorzystałem z pewnego własnego pomysłu, który mi się wyklarował wcześniej. Nie wart on tego, aby go przedstawić w takim dostojnym kontekście, niech więc posłuży za element wcześniejszego zdarzenia, bardziej anegdotycznego, które chcę opowiedzieć na zakończenie tych wspomnień.

Był to mój pierwszy występ w telewizji, do którego późnym latem 1981 roku zostałem zaproszony razem z profesorem Władysławem Seńką właśnie przez o. Kazimierza Marciniaka. Dzięki jego znajomości, a bodaj i pokrewieństwu, z pewną młodą osobą pracującą w Telewizji Polskiej jako praktykantka nagraliśmy w klasztorze na Służewie program, który miał być wyemitowany dopiero później. Dotyczył Instytutu Tomistycznego, ale i klasztoru jako jego siedziby. Ubraliśmy się godziwie, my, dwóch świeckich, a o. Kazimierz był normalnie, *in diviso*, czyli w habicie. Pani Redaktor nagrała nas i dźwiękowo, i wizualnie. Ojciec Kazimierz mówił o Instytucie przede wszystkim od strony organizacyjnej. Profesor Seńko scharakteryzował prace naukowe w ich wymiarze historycznym. Mnie w trakcie słuchania tamtych charakterystyk przyszedł do głowy pomysł, który miał podkreślić wyjątkowość, a więc i doniosłość tego, co w polskiej mediewistyce robi dominikański instytut badawczy. Mówiłem mianowicie o wadze badań nad historią teologii średniowiecznej, o tym, że są szczególnie ważne dla historii średniowiecznej kultury polskiej, dla tego, co w uniwersalizmie kultury średniowiecznej są zdolne odkryć pierwiastki rodzime, narodowe; filozofia uprawiana w polskim średniowieczu nie miała bowiem w sobie żadnych istotnych kulturowych cech rodzimych, narodowych, była po prostu filozofią powszechną, natomiast w teologii, zwłaszcza na niższych szczeblu abstrakcji, szczególnie w kaznodziejstwie, takie elementy rodzime, narodowe, lokalne do głosu dochodziły łatwiej i częściej, i stąd szczególnie duża wartość historyczna badań nad średniowieczną teologią. Tak jakoś chciałem podkreślić wartość badań Instytutu Tomistycznego na tle polskiej mediewistyki doktrynalnej. Program został nagrany i bardzo szybko wyemitowany, jeszcze chyba we wrześniu 1981 roku. Jednak, o ile dwaj mówiący przede mną zostali wyemitowani i jako eleganccy panowie,

i jako mówcy, ja wystąpiłem jedynie jako elegancka marionetka — bierny słuchacz moich partnerów, przytakujący im skinieniem głowy. Moją wypowiedź, jak myślę, zdjęła cenzura. Zabawne było dla mnie pytanie znajomej sekretarki z IFiS PAN, dlaczego to nie powiedziałem nawet jednego słowa, tylko kiwałem głową, kiedy mówili inni. Jak widać, nawet karnawał Solidarności nie przytłumił skutecznie cenzury. A warto było to opowiedzieć teraz, żeby zrównoważyć moją poprzednią, zbyt optymistyczną o cenzurze opowieść.

Przy okazji ekipa telewizyjna zrobiła też reportaż ilustrujący, w jakich to warunkach pracuje ten zakonny instytut, prowadzący takie badania naukowe. Zlustrowano więc klatkę schodową zamieszkaną przez dzikich lokatorów, pokazując w programie m.in. scenę zdjęcia ze ściany obrazu, pod którym kryło się stado pluskiew, pokazano też pijanego lokatora lumpa. Cenzura zdjęła wypowiedź o wkładzie teologii w narodową kulturę, pozwoliła jednak pokazać poziom socjalny dzikich lokatorów kościelnej instytucji. Czy w ogóle da się do końca zrozumieć cenzurę?

DOPOWIEDZENIE

Co się zaczęło od o. Kazimierza Marciniaka i warszawskiego Instytutu Tomistycznego, to się skończyło na dydaktyce w Kolegium Filozoficzno-Teologicznym OO. Dominikanów w Krakowie. Ale to inna opowieść i z niej warto wyreparować jeszcze tylko wątek „generalski”.

Jeszcze z dwoma innymi generałami Zakonu Kaznodziejskiego miałem do czynienia. Nie pamiętam roku, kiedy przyjechał generał, główny przełożony wszystkich dominikanów, Irlandczyk Damian Byrne. Stałem się już na dobre kimś w rodzaju rzecznika Instytutu — na prośbę o. Kazimierza wystąpiłem jako referent od spraw historii teologii średniowiecznej w Polsce. Zapowiadała się jednak pewna trudność. Generał mówił po angielsku i po hiszpańsku, ja w żadnym z tych języków; miałem więc mówić przez tłumacza, a tłumaczką na angielski miała być profesor Zofia Włodek. Dogadaliśmy się jednak, że jeśli wypowiem się po włosku, to jest to do zaakceptowania dla generała. I tak się też stało.

Inna przygoda, paradydaktyczna, z innym generałem zakonu, Anglikiem Timothyem Radcliffe'em, miała miejsce w Krakowie. Regens Kolegium, o. Brunon Mazur, urządził mu spotkanie z wykładowcami, których udało się zebrać niemal w komplecie. Młody jeszcze i bardzo bezpośredni dostojnik zakonny, widząc wokół siebie ogromną przewagę liczebną wykładowców świeckich, podzielił się z nimi taką oto historiozoficzną nieco refleksją: w początkowych stuleciach działania Zakonu Kaznodziejskiego miano mu czasem za wadę, że jest

przeintelektualizowany i nazbyt nastawiony na pouczanie świeckich prostaczków, czyżby więc teraz nastąpiło odwrócenie ról?

NA ZAKOŃCZENIE — PO PROSTU O CZŁOWIEKU

W złych latach stanu wojennego o. Kazimierz czasami pomagał swoim współpracownikom materialnie, przekazywał im żywność czy odzież. Takie właśnie dary i datki także sam otrzymałem od niego: raz brązowe buty na grubej słoninowej podeszwie, innym razem bardzo mi wtedy przydatną jesionkę. Być może dziś brzmi to śmiesznie, ale wówczas nie było łatwo o najprostsze nawet rzeczy, taka to była proza życia — pustych sklepów i długich kolejek.

O wiele milej wspominam, rzecz jasna, spotkania towarzyskie w nieco lepszych czasach. Pamiętam, że któregoś roku umówiliśmy się z o. Kazimierzem na sylwestra, nie na taneczną zabawę oczywiście, ale dla życzeń noworocznych. Było to już rok po odzyskaniu przez klasztor pomieszczeń, a więc spotkaliśmy się w dzisiejszym lektorium średniowiecznym na drugim piętrze. Przyszło nas trzech: oprócz wielokrotnie wspomnianego tu Władysława Seńki był tam (dziś nieżyjący już od kilku lat) nasz kolega ze studiów, dr Zdzisław Piszczek, wicedyrektor biblioteki uniwersyteckiej i specjalista od konserwacji książek. Łączyły go z o. Kazimierzem, doskonałym bibliotekarzem, wspólne tematy.

Nie pamiętam, czy o. Kazimierz urządzał jakieś imieniny, ale był wrażliwy na tym punkcie. Pamiętałem więc o tym, a żeby mu nie mącić samego dnia imienin, dzwoniłem do niego z życzeniami dzień wcześniej. Bywały to na ogół dłuższe pogawędki. Nasza ostatnia rozmowa była właśnie przy tej okazji w rok śmierci o. Kazimierza, i była krótsza niż zazwyczaj.

Ojciec Kazimierz nie był celebrytą, człowiekiem, który grałby pierwsze skrzypce czy był tym najmądrzejszym z całej wioski. Był raczej milczący, choć podejmujący decyzje, czasami także mocne i radykalne. Uchodził za człowieka upartego, zdeterminowanego, raczej rządzącego niż pozwalającego sobą rządzić.